

Lucjan Staruszkiewicz  
14-100 Ostróda  
ul. Żeromskiego 12/1

II/951

ARCHIWUM WSCHODNIE

II/951

Cześć opisowa - Załącznik do ankiety.

We wrześniu 1939r los mojej macierzystej 9 Kompanii Telegraficznej na odcinku frontu w okolicach Eriańska zakończył się tragicznie. Wycofując się w kierunku Bielska Podlaskiego została rozbita przez kolumnę czołgów niemieckich i jako jednostka przestała istnieć.

Moje ocalenie /wraz z drużyną/ zawdzięczam jedynie temu, że wykonując powierzone zadania znaleźliśmy się na bocznym odcinku drogi polnej. O tragicznym losie 9-tej Kompanii dowiedziałem się później od Szefa Sztabu naszej Dywizji w Białowieży. Tam też wraz z drużyną zostałem przydzielony do oddziału Kompanii Zegrzyńskiej.

W fazie końcowej /tj. pod koniec września 1939r/ oddział nasz nie tyle rozbity, co rozproszony liczył zaledwie 100 osób. Mieliśmy braki w sprzęcie, broni i amunicji. W dniu 23 września, w trakcie wycofywania się w kierunku wschodnim, w godzinach wieczornych oddział nasz wpadł w ręce partyzantów radzieckich. Zostaliśmy zmuszeni do złożenia broni, a tym samym do rozwiązania jednostki. Wtedy to dowiedzieliśmy się, że ziemie te są już zajęte przez wojska radzieckie. Kazano nam udać się w kierunku wschodnim, tj. na Baranowicze, pouczając jednocześnie, że przemieszczanie się osób wojskowych w tym kierunku powinno odbywać się jedynie w porze dziennej. Zakazano się nam grupować, zatrzymywać pojazdy wojsk radzieckich itp gdyż nie przestrzeganie powyższych zarządzeń grozi rozstrzelaniem. Dla odpoczynku i noclegów wykorzystywaliśmy sale szkolne, które były ku temu celowi przygotowywane.

Po południu dnia następnego dotarłem do Baranowicz, po czym udałem się na dworzec kolejowy w celu uzyskania informacji o rozkładzie jazdy pociągów w kierunku na Stołpce.

Internowanie.

W tym czasie, gdy znalazłem się na dworcu w Baranowiczach, obsługa kolei

były już pod ścisłym nadzorem wojsk radzieckich.

Aby uzyskać możliwość przejazdu koleją, musiałem poddać się wnikliwemu przesłuchaniu dotyczącemu spraw wojskowych jak też i prywatnych. Po spisaniu protokołu oznajmiono mi, że pociąg jadący w kierunku na Stołpce odjedzie o północy, oraz, że wagony są już podstawione na bocznym torze stacji towarowej.

Do tego transportu kierowano wyłącznie żołnierzy polskich. Udałem się tam. Stały tam wagony towarowe o zakratowanych oknach. Przy tych wagonach stała już grupka polskich żołnierzy. Byłem bardzo zmęczony, dlatego też po wejściu do jednego z wagonów od razu zasnąłem.

Gdy się przetudziłem, w wagonie było ciemno. Drzwi były zamknięte i od zewnątrz zaryglowane. W warunkach tych ja, jak i moi współtowarzysze tej jazdy poczuliśmy się jak osaczone zwierzęta, które wpadły w pułapkę. Po całonocnej podróży, w godzinach porannych znaleźliśmy się na dworcu kolejowym w Stołpcach. Otworzono drzwi wagonów, kazano wysiadać. Cały ten transport był otoczony kordonem żołnierzy radzieckich uzbrojonych w karabiny zwrócone ostrzami bagnętów w naszą stronę - jak do natarcia.

Po wyjściu z wagonów, kazano nam ustawić się w dwóch oddzielnych grupach. Oficerowie z jednej strony, a podoficerowie i szeregowi z drugiej. Byłem w stopniu kaprała.

Byliśmy bardzo głodni. Gdy zwróciliśmy się z prośbą o jedzenie, odpowiedziano nam, że mamy rozładować wagony z sianem dla koni wojskowych, a gdy to wykonamy dostaniemy obiad. Wagony zostały rozładowane - obiadu nie otrzymaliśmy. Głodnych i zmęczonych na noc spędzono nas do poczekalni dworca kolejowego, która była przepełniona do tego stopnia, że na posadzce nie było miejsca by usiąść.

O świcie ponownie załadowano nas do specjalnie ku temu celu przygotowanych wagonów i powieziono dalej na wschód w kierunku Mińska.

Na dworcu kolejowym w Mińsku pociąg zatrzymał się na torze przy peronie pierwszym dworca osobowego. Tam zezwolono nam prosić o jałmużnę u przecho-

dniów, o wyproszone jedzenie podane do ręki wystawionej przez kratę. Uży- skany w ten sposób kawałek chleba był solidarnie i sprawiedliwie dzielony pomiędzy wszystkimi.

Pamiętam, jak przyszła też kolej i na mnie. Wystawiłem rękę przez kratę okienną prosząc o jałmużnę. Dostałem ją w dość krótkim czasie. I ten otrzymany przezemnie kawałek chleba został podzielony. Pamiętam jak ogarnęło mnie dziwne uczucie, uczucie przepełnione bólem - nie mogłem pow- strzymać łez- zapłakałem.

Miałem pamiątkowy zegarek ręczny- prezent od matki chrzestnej, wręczo- ny przez nią w dniu mobilizacji, w dniu mojego odjazdu na front. I ten zegarek oddałem za kawałek chleba. Chleb został zjedzony-zegarka nie było, a my nadal byliśmy bardzo głodni.

W transporcie naszym trafiały się często wypadki śmiertelne. Pomędzy nami byli poważnie ranni i chorzy - nas pozbawiono opieki lekarskiej.

Po wymianie lokomotywy - transport nasz ruszył w dalszą drogę. Punktem docelowym był obóz dla internowanych w Kozielsku. Tam też ulokowano nas w budyn-ku cerkiewnym. Warunki w jakich się znaleźliśmy były bardzo ciężkie. Pozbawiono nas jakichkolwiek prycz do spania. Przez cały czas siedzieliśmy i spaliśmy na gołej posadzce betonowej. Jako posiłek otrzymywaliśmy jedną miseczkę zupy o pojemności około jednego litra - z przeznaczeniem na pięć osób. Były to zupa /o ile można było ją tak nazwać/ z brukwi. W celu soli- darnego podziału posiłku zachowywaliśmy kolejność pobierania łyżką jedzenia przez 5-kę siedzącą wokół miski.

Po przyjeździe do obozu w Kozielsku zastaliśmy tam jeszcze grupę ofice- rów, żandarmów wojskowych, policji i innych, którzy zajmowali pomieszcze- nia oddzielone od nas drutem kolczastym. Pomimo ogrodzenia mogliśmy swo- bodnie spotykać się i rozmawiać ze sobą. Grupa oficerów do spania miała wydane koce. Narzekali jedynie na brak ciepłej wody do mycia i ogólnie trudne warunki.

W Kozielsku spotkałem kilku znajomych z okresu międzywojennego/ poru- cznika rezerwy Mikołaja Śnieżko, który jako piłsudczyk, a zarazem uczes- tnik walk z okresu I-ej Wojny Światowej, będąc osadnikiem wojskowym